

## Historia z listem

To było miesiąc temu. Robiąc świąteczne porządki, postanowiłam zabrać się w końcu za strych. Niczego nie świadoma poszłam na górę. Po pewnym czasie ujrzałam w kącie dziwny, drewniany przedmiot. Okazało się, że to stara skrzynia. Pełna obaw otworzyłam ją. Znajdowała się w niej zniszczona biżuteria, fotografie i przedarty list. Ogarnięta ciekawością, złożyłam go i zaczęłam czytać.

08.02.1946

„Moja najdroższa!

Nie wiem gdzie jestem. W nocy przyszli po nas i wywieźli w jakieś dziwne miejsce. To stało się tak nagle. Katują nas każdego dnia. Chcą wiedzieć gdzie reszta naszych żołnierzy, ale my ich nie zdradzimy. Nie teraz, gdy jesteśmy już tak blisko. Do bólu trzeba się przyzwyczaić, innej rady nie ma. Wiem, że to nie jest rozwiązanie, ale teraz nic nie możemy zrobić. Czekamy na reakcje naszych. Znajdą nas, wierzę w to. Codziennie o Was myślę, o Tobie i dzieciach. Nie mogę zrezygnować. Muszę walczyć o naszą ojczyznę. To nie może się tak skończyć, nie możemy przegrać. Tęsknię za wami każdego dnia. Kiedy mnie katują przypominam sobie najpiękniejsze chwile z naszego życia. Jeszcze siedem lat temu byliśmy szczęśliwą rodziną bez problemów. Nikt nie spodziewał się, że tak się to wszystko potoczy. Pamiętam jak żegnaliśmy się przed moim wyjazdem, jak płakałaś, nie chciałaś puścić mojej dłoni. Obiecałem Ci wtedy, że wrócę już na zawsze i nigdy więcej Was nie zostawię. Dotrzymam obietnicy, tylko musicie jeszcze trochę wytrzymać. To niedługo się skończy, wierzę w to. Wiem, że dam radę, ale czasami nie mogę wytrzymać. Z dnia na dzień boli coraz bardziej, a nasze cierpienie sprawia im przyjemność. Czują, że mają nad nami władzę, bo my na razie nic nie możemy zrobić i to boli najbardziej. Bezradność jest okropna. Mario! Pamiętaj, że kocham Ciebie i dzieci najbardziej na świecie. Modlę się za Was codziennie. Żadna wojna nie może nas rozdzielić. Ucałuj ode mnie dzieci. Wrócę, obiecuję.

Twój ukochany.”

Popłakałam się. Nie byłam w stanie wydusić z siebie żadnego słowa. Ledwo mogłam oddychać. Nagle usłyszałam głos mojej mamy. Zabrałam list ze sobą i zesłałam na dół. Pokazałam mamie i zapytałam, czy może wie kto go napisał. Szybko przeczytała list, spojrziała na mnie i rozplakała się. Wbiegła na strych zostawiając mnie bez słowa. Poszłam za nią. Siedziała przy otwartej skrzyni, a w rękę trzymała małą, zniszczoną kartkę. To był kolejny list do tej samej osoby, jednak od kogoś innego. Mama podała mi go i poprosiła o przeczytanie. Bałam się, nie wiedziałam czego spodziewać się po poprzednim. Zaczęłam czytać.

20.02.1949

„Droga Mario!

Mam dla Ciebie złą wiadomość. Jerzy nie żyje. Odszedł dwa dni temu skatowany przez komunistów. Kazał Ci przekazać, że bardzo Was kocha, myślał, że da radę, ale cierpienie i ból było silniejsze. Teraz jest z wami już na zawsze, tak jak obiecał, tylko, że nie ciałem, lecz duchem. On nadal tkwi w Waszych sercach, czujesz, że jest gdzieś blisko. Już Was nie zostawi. Jerzy był silny, naprawdę dużo wytrzymał, ale teraz już nie cierpi. Bóg ma Go w swojej opiece. Jest w dobrych rękach. Należy mu się spokój.

Zbyszek.”

Mama płakała jak nigdy. Usiadłam obok niej, przytuliłam ją, a łzy same zaczęły lecieć mi po policzku. Nagle spostrzegłyśmy, że jest już noc. Poszliśmy odpocząć po dniu pełnym wrażeń.



Jakoś nie mogłam zasnąć. Ciągle zastanawiałam się kto napisał te listy i dlaczego mama tak nagle się rozplakała. Od rana chodziłyśmy przybite, w ogóle bez chęci do czegokolwiek. Nawet zabawa z psem nie sprawiała mi radości. Po śniadaniu postanowiłam znowu udać się na strych. Miałam nadzieję, że znajdę jakiś ślad, który da mi odpowiedź na nurtujące mnie pytanie. Szukałam, szukałam i nic. Próbowałam odgadnąć kto krył się na starych fotografiach. Twarz kobiety wydawała mi się znajoma, ale nie mogłam sobie jej przypomnieć. W pewnej chwili na strych weszła mama. Usłyszałam z jej ust słowa: „To był mój dziadek” i wtedy zrozumiałam, że na zdjęciu była moja prababcia. Pamiętałam ją z rodzinnych fotografii. Zaczął się wielki płacz i opowieść o pradziadku. Okazało się, że to on pisał te wszystkie listy do swojej ukochanej i ta tragiczna historia zdarzyła się naprawdę. Kilkanaście lat wcześniej mama znalazła te listy u mojej babci. Obie płakały tak samo, jak my w tym momencie. Zadzwończyłyśmy do dziadków, czy możemy przyjechać. Oczywiście się zgodzili i godzinę później byłyśmy na miejscu. Zabrałyśmy ze sobą skrzynię ze strychu i pokazałyśmy babci. Wzruszyła się i to bardzo. Nagle wszystkie wspomnienia wróciły. Poprosiłam ją o rozmowę na temat jej rodziców. Nadal szlochając zaczęła opowiadać. „Miałam osiem lat, jak to wszystko się wydarzyło. Pewnego dnia obcy ludzie weszli do domu i zabrali tatę. Nie wiedziałam dlaczego. Nie wracał przed długi czas. Codziennie słyszałam płacz mamy, jednak tylko w nocy. Będąc ze mną i z moim bratem nie chciała pokazywać bólu jaki w sobie nosi. Wiedziałam, że coś jest nie tak. Dostaliśmy od taty tylko jeden list. Drugi był od jego dobrego kolegi Zbyszka. Po nim się załamała. Już nie udawała, że jest dobrze. Nie umiała już dłużej dusić w sobie cierpienia i tęsknoty, jaka ją ogarniała. Płakała codziennie, a najbardziej w jeden dzień, kiedy przywieziono zwłoki taty. Byliśmy jedną z nielicznych rodzin, które były w stanie zobaczyć ostatni raz swoich najbliższych. Powiedziałam tacie, że Go kocham i żeby wrócił do nas. Miałam nadzieję, że odpowie, ale jednak to był koniec. Wtedy dowiedziałam się też, że należał do grupy Żołnierzy Wyklętych. Ogarnęła mnie wielka duma, ale też rozpacz. List od taty zobaczyłam dopiero dwadzieścia lat później, przez przypadek u mamy w pokoju. Kazała mi go schować do skrzyni wraz z biżuterią i zdjęciami z tamtego okresu. Uszanowałam to i sama nie chciałam wracać do minionych lat. Kilkanaście lat później znalazła to twoja mama, a teraz Ty. To już cała historia. Dziękuję Ci, że znalazłaś tę skrzynię.” Tymi słowami babcia zakończyła swoją opowieść. Wszystkie trzy płakałyśmy jak nigdy. To przeżycie jeszcze bardziej nas do siebie zbliżyło i pomogło poznać głębiej naszą rodzinę. W spokoju wypiliśmy ciepłą herbatę oglądając stare fotografie z babcinej skrzyni. Na pożegnanie babcia przytuliła mnie, tak mocno, jak jeszcze nigdy i podziękowała. Nazajutrz całą rodziną pojechaliliśmy na grób mojego pradziadka. Zapaliłam znicz i pomodliłam się za niego. Chociaż tyle mogłam zrobić. Kilka dni później opowiedziałam tę opowieść na lekcji historii. Klasa była mocno przejęta, niektórym nawet pokulało się po twarzy parę łez. Od tamtego wydarzenia nasze życie już nigdy nie będzie takie, jak wcześniej. Co miesiąc spotykam się z dziadkami na kolejnych opowieściach z ich życia.

Jestem dumna z mojego pradziadka. Nie ma słów, żeby opisać jego bohaterskie oddanie życia za ojczyznę. Dla mnie był, jest i będzie bohaterem, mimo iż poległ, ale walczył za nasz kraj do ostatniej kropli krwi. Pokazał ile znaczy dla niego ojczyzna, umiał przyznać się do bycia patriotą, nie wstydził się tego, że jest Polakiem. Takich ludzi powinno się naśladować i brać z nich przykład, a nie hańbić i krytykować. Żołnierze Wyklęci są dla mnie autorytetem w codziennym życiu. Szanujmy nasz kraj, nie kaleczmy polskiego języka, bo po



co niszczyć coś, o co walczyli ludzie niezłomni. Oddajmy im szacunek i podziękujmy z całego serca.

Autor: Weronika Krawczyk

Tytuł: Historia z listem

Klasa: IIIa gimnazjum

Szkoła: Zespół Szkół, Gimnazjum nr 3 im. Polskich Noblistów w Nowym Folwarku

Opiekun: P. Aldona Szczepańska



Fundacja im.  
Kazimierza  
Wielkiego